Zet
sztuka kultura sprawy społeczne

DWUTYGODNIK POD REDAKCJĄ JERZEGO BRAUNA

ROK II NR. 10 (34) WARSZAWA, DNIA 15 SIERPNIA 1933 R. CENA 50 GR

Dogmatyczny Mesjanista

(Filozofja absolutna a Wincenty Lutosławski)

„Il faudrait un travail énorme pour extraire de ces ouvrages sa pensée orygi- nale" powiada słusznie o dziełach Wrońskiego prof. Lutosławski („Volonté et Liberté", 254): to jest warunek konieczny o niezawodnej efektywności, jeśli się doń dołączy, istniejąca już, wysoka kultura filozoficzna, wyrażona bogactwem i adekwatnością w system organizujących się pojęć, pojęć—będących sfiksowaniem i zdeterminowaniem spontanicznej produkcji myśli. Należy właśnie rozważyć w związku z reprodukcją w „Wiadomościach Literackich" (9 lipca) ustępu z pamiętnika [1]) prof. Lutosławskiego, zawierającego, jak można sądzić, finalne ustosunkowanie się autora do filozofji absolutnej i jej twórcy, — stopień, w jakim zostały spełnione, owe warunki inteligibilności recepcji tej filozofji. O ogromie włożonej pracy świadectwa nie daje nic zgoła, ani się zresztą prof. Lutosławski do tego przyznaje; żeby nie otrzymać jednak nadto łatwo dyskwalifikacji, zróbmy supozycję pewnego przynajmniej wysiłku: „autocréation" oto jedyny termin z absolutnego systemu wyjęty, który w różnych miejscach, wielokrotnie u prof. Lutosławskiego spotykamy (między innemi op. cit. 45). Interesujące jest więc wysoce, ile z bogactwa pojęć, z terminem tym związanych, zostało przyswojone. I oto na tym jedynym fakcie zażyłości z doktryną należy stwierdzić ze smutkiem nieznajomość jej wręcz absolutną. Gdyby to jeszcze Profesor sformułował pojęcie autokreacji tym sposobem: jest to wyłączenie wszelkiej heteronomicznej przyczyny w wytwarzaniu psychemów (pozytywnie: absolutna samorzutność w produkcji i w determinacji treści psychicznych[2]). Niestety, pojmowana jest ona najtrywjalniej i najnaiwniej ascetycznie: uniezależnienie się od ciała! Nadto w tragicznym ustępie („Wiadomości Literackie" 9 lipca) chwali Profesor wyniośle Wrońskiego za znajomość odkrycia jaźni: to już jest żart zupełny! albowiem: bądź jest odkrycie owo prawdą starej metafizyki, dotyczącą permanencji substancji duchowej, bądź jest egzoteryczno-popularnym refleksem doktryny absolutnej (której ważnym składnikiem — czysta transcendentalna aktywność: Fichte).

Klasa warunków dotycząca uprawy poznawczej podmiotu (wyznaczającej quantum inteligibilności [3]) określi drugie kryterjum kwalifikacyjne. Ustalamy więc rzeczywistość umysłową prof. Lutosławskiego, tak, jak się ona objektywizuje w doktrynach, mających być interpretacją mesjanizmu i ustalamy wreszcie, dlaczego nie mogła być przezeń dokonana asymilacja filozofji absolutnej [4]).

Wytwory systemiczne [5]) prof. Lutosławskiego pozostają wyłącznie w sferze intelektu (zaniedbujemy tymczasem partję mistyczną), wyłączając się tym sposobem całkowicie z tego kompleksu idej, który można określić, jako VIA MODERNA METAFIZYKI europejskiej: antynomicznej, infinitystycznej, integrującej, neutralizującej i totalizującej metody spekulacji [6]), transcendentalności i transcendencji (= wyłączenie wszelkiej zależności objektywnej, refleksywność myśli czystej, samej na siebie) (pojęcie transcendencji — vide „Propédeutique", „Prospectus" 111, „Nomothétique" 89).

System absolutny da się pojąć tylko poprzez cały *szereg myśli ludzkiej* (absolutne „a totali" historyczne), którego sferę nam najbliższą stanowi Kant i post-kantyści (bez Kanta [7]), jak stwierdza Wroński, nie byłoby filozofji absolutnej).

Mesjanizm w interpretacji prof. Lutosławskiego nie ma spekulatywnego pokrycia [8]), opierając się na zbyt wąskiej, zbyt płytkiej podstawie metody aksjomatycznej (odpowiada jej: *świadomość dogmatyczna)*, uzupełnianej metodą eksperymentalną *(świadomość empiryczna,* której poszczególnym wypadkiem jest mistycyzm: podatność uczuć ze względu na intensywność i nieokreśloność dla informacji transcendentnej).

Jednym z najcięższych błędów prof. Lutosławskiego (pochodzenie tego błędu romańskie, nazwaćby to można błędem Main de Birana, — Wroński podaje przykład Cousina: jakże słusznie posądzał Trentowski narody romańskie o wieczystą jednostronność realizmu), jest zupełne niezrozumienie *problemu transcendencji,* którego wynikiem jest związanie myśli z odpowiadającym jej realnym substratem, co się zkolei wyraża irrealizacją metafizyczną i kosmologiczną myślowości, dalszem rozwinięciem tego błędu — homogenizm (rzeczywistość = byt), zaś ostatnią i najstraszniejszą konsekwencją — niemożność zrozumienia nieskończonej aktualności, jedynego rozumnego finału naszego ja (rozum, który jest tylko władzą, myśl, która jest, z pominięciem oczywiście rzeczywistości idealnej, logicznej, stanem jaźni, — podpadają z konieczności pod ograniczoność substancji (wspólny błąd Scholastyków jak i Leibniza, którego systemu doktryny Lutosławskiego, w ich spekulatywnych zasadach, są odmianą).

Gdy zważymy, iż system absolutny implikuje adekwatne względem siebie, więc zarówno absolutne: świadomość, narzędzie poznawcze, metodę, których zkolei inaczej dopiąć nie można, jak przez wyczerpanie wszystkich historycznie warunkujących stopni („Prospectus" 93, „Prodrome" 67 przyp., „Prolégomènes" 98 — 99), — otrzymamy dyskwalifikację zasadniczą: prof. Lutosławski. nie wypracowawszy trzech najwyższych świadomości i związanych z niemi metod, NIE MA CZEM ZROZUMIEĆ FILOZOFJI ABSOLUTNEJ. I jeszcze motywacja historyczna: nie posiadł ten skarbca wiedzy powszechnej, kto wyrzucił zeń najcenniejsze klejnoty: Scholastyków, Kanta, post-kantystów (w szczególności Hegla); przy wielkich zdolnościach Profesora, oraz przy władzy przedłużania życia, zło mogłoby być naprawione [9]). Powtórzmy raz jeszcze: zachodzi stosunek tożsamości między prawdą uniwersalną, integralną, absolutną i historją filozofji *co do treści,* — z różnością *co do formy* (przez wprowadzenie w historji filozofji formy *czasowości* i co za tem idzie względności, zmienności i przypadkowości): stąd oczywista jest absolutna niepodatność dla spełniającej się prawdy—tego systemu, który zaniedbuje całe działy historji filozofji [10]) (wypadek prof. Lutosławskiego).

Wynikiem tego zaniedbania jest zarówno dowolna jak symplifikatorska klasyfikacja teorji rzeczywistości (porównaj: Wroński „Les cent pages": Tableau génétique des vérités philosophiques): termin *idealizm,* niewłaściwy już dla niemieckiej filozofji spekulatywnej, o Wrońskim nie mówi nic zgoła: przecież ostatniem słowem systemu Wrońskiego jest adekwatna hipostaza indywidualna rozumu absolutnego (indywidualizacja absolutna) [11])) Dodam jeszcze by zamknąć partję historyczną, iż zarzut, uczyniony Wrońskiemu z pominięcia przeznaczeń Polski, oparty jest istotnie na gruntownej znajomości... tytułu Prolegomenów: „Le Destin de la France, de l'Allemagne et de la Russie, comme Prolégomènes du Messianisme".

Czyni się Wrońskiemu zarzut hyperprodukcji terminów: neologizmy te są uwarunkowaniem fizycznem (ustaleniem i wynikiem) nowych rzeczywistości myślowych, wytworów aktywności samorzutnej rozumu: stwarzanie to absolutne pojęciowości (kreacjonizm idealny) wychodzi poza pojętność świadomości logicznej, zdolnej tylko do określania i ustalania pojęć danych w intelekcie.

Zarzut niejasności: nie wszyscy wiedzą— z Norwidem, — iż nie można być wiele jaśniejszym od przedmiotu, który ma właściwy mu stopień światła; gdy się jest w sferze, w której nie jest *nic dane* [12]) a wszystko *winno być wytworzone,* — nic można niczego pojąć z schematów pojęciowych, tych przyczyn okazjonalnych, indywidualnych procesów inteligibilizacyjnych, implikujących rozbudzoną już samorzutność rozumową; dla braku jej jawi się Wroński Lutosławskiemu, jako philosophus absconditus, *philosophus occultus.*

Nie można mimo wszystko nie współczuć prof. Lutosławskiemu: zdarzył mu się przecież wypadek (nietylko zresztą jemu), mogący wzburzyć żółć nadmiernie: *Wroński nie pozwolił mu się zrozumieć.* Wypada być sprawiedliwym, to mogło być niepozbawione tragizmu: nieprzystępność straszliwa, jaką okazał największy filozof polski człowiekowi, który wedle słów własnych dokonać miał syntezy świętej wiedzy narodu. Stąd upokorzenie, stąd gniew.

Jeszcze trochę psychologji: u prof. Lutosławskiego występuje TEOFOBJA (to dawniej, teraz kryptoteofobja): jest to, w swej zasadzie spekulatywnej, lęk przed rzeczywistością absolutu. Pokąd patrzył na Boga, jako na jaźń naczelną (primus inter pares) odmawiał Mu atrybutów wszechwiedzy i wszechmocy, a w istocie rzeczy i nieskończoności: przywracając Bogu atrybucje doktryn chrześcijańskich, chciałby przecież zachować dla jaźni maksimum autarchiczności (samobytności). Zmagania się z rzeczywistością Boga (absolutnością in concreto) są rezultatem niezrozumienia możliwości naszej absolutnej conegzystencji z istnieniem bożem (naszej współboskości): racją tego ostateczną homogenizm: realność, jako pojęcie najwyższe implikuje wyłączność poszczególnego istnienia. Interesującym przyczynkiem do teofobji jest przyznanie się Lutosławskiego do zupełnej prywacji religijnej („Jeden łatwy żywot") w wieku młodzieńczym [13]).

Nieznaną jest W. Lutosławskiemu najwyższa tęsknota, *tęsknota absolutu, nazwijmy ją tak:* manja absolutna (rozumiem przez nią klasę najwyższego napięcia emocyj, związanych z transcendentem: jej elementami są manje: wieszcza, estetyczna, erotyczna, filozoficzna: vide: „Fajdros" Platona), nie dochodzą bowiem do niej ludzie dotknięci choćby częściową mizologją (vide „Fedon" Platona) z integralności bowiem wiedzy najwyższej wytryska ta manja, którą objęci przenikamy nicość wszechrzeczywistości względnych, wiedząc, że już JEDNEGO TYLKO POTRZEBA.

Nakoniec zobaczmyż jeszcze, kto jest prawdziwym miłośnikiem prawdy: Wroński rzuca dumne wyzwanie wytworzenia prawa, dorównującego jego Prawu Stworzenia: oto jest pole dla potykań się Jakóba z Aniołem, mocarzem prawdy bożej: zamiast nich widzimy niegodne filozofa mesjanicznego wymienienie walki myśli na napaści słowne, ku uciesze intelektualnej gawiedzi [14]).

*

Supplementum. Czy może dokonać reformy wiedzy ludzkiej jeden człowiek? Wtenczas i tylko wtenczas, jeśli rzeczywistość myśli jego zwyciężyła wszelką ograniczoność, wszelką determinację poszczególną, transcendując w sferę jedności powszechnego i absolutnego, z której wywodzi się wszystkość rzeczywistości indywidualnych, w ich procesach inwersyjnych generalizacji i partykulizacji: okaże się więcej: reformę tę *winien spełnić jeden człowiek,* jedność bowiem świadomości reformatora jest przyczyną sprawczą jedności, więc rzeczywistości samej tej reformy (jak przyczyną formalną (istotną) — jest *Prawo Stworzenia).*

Tylko bardzo powierzchowna znajomość dzieł Wrońskiego, godna intelektualnego barbarzyńcy, widzieć w nim może umysł, nie uznający kollaboracji powszechnej w historji, kiedy właśnie więcej, niż Platon, Arystoteles, Hegel i ktokolwiek inny jest w doktrynach swych, jak to już wykazywałem, a totali *historyczny:* samaż historja filozofji integraliter, jako filozofja chrematyczna, stanowi dział zasadniczy systemu: „Prospectus" („Dev. de le Phil. ab") całkowicie poświęcił Wroński elementom doktryny, w jej historycznem wypracowaniu się: stworzył w pełni rozwiniętą teorję historji filozofji (dzieła podawałem).

Jaropełk Jarosław Stępniewski.

---

[1]) Ustęp ten, treści którego z nadmiaru repulsji nie podaję, zawiera wszystkie pospolicie ciskane — zarzuty (nie mówi się tylko o paranoi), znany mi był, z łaskawie użyczonej kopji rękopisu, już uprzednio, nie zabierałem jednak głosu, chcąc oszczędzić prof. Lutosławskiego (w uznaniu jego zasług). Zatrzymując się na moment nad pamiętnikiem („Jeden łatwy żywot", — moje życie jest trudne), wypadnie powiedzieć, w odpowiedzi na zasłyszaną złośliwość. („Opisując swój żywot— powiedział mi ze zwykłym mu „mesjanicznym" taktem Profesor — wybawiłby pan nas od trudu czytnai swych dzieł") — Życie twe, o Panie, woła wielkim głosem przeciw Tobie! Łamiąca się jego linja, nadmiar chaosu, i irracjonalnej enegdotyki, konwulsyjność ruchu, odległość nazbyt już wielka od jedności, rytmu i ładu, znamion tych życia doskonałego! Może to opatrznościowo, a przynajmniej tylko dowcipnie, — iż życiorys ten napisany został na końcu. Życie Wrońskiego jest przykładem najdoskonalszym postępowego zbożania się, życie Wincentego Lutosławskiego posiada wybitne znamiona kakodemonizmu (Nomothétique 63, Apodictique 189—192; 208—213). Kakodemonizmem tłumaczy się ekscentryczność zasadnicza: absolutna niezdolność współżycia, której spekulatywnie odpowiada niezrozumienie powszechności jawiącej się tutaj jako warunek interakcji indywidualności. Nadmiernie też przypomina to życie — z taką ironją przez Platona w VIII ks. „Rzeczpospolitej" przedstawione życie obywatela demokratycznego: na niczem w niem nie zbywa, prócz owej jedności i sensu absolutnego, polegającego na transcendencji w sferę absolutną, transcendencji — ze sfery, w której jesteśmy sobie *dani,* w sferę, w której jesteśmy sobie *zadani* (intencja do arcytypu). Kakodemonizm ten znajduje swój refleks zasadniczy w produkcji systemicznej Lutosławskiego: irrealizacja uniwersalności (indywidualizm absolutny: w pierwszym okresie jego twórczości).

[2]) Byłaby to formuła psychologiczna na autokreację, o tyle tylko niestosowna, o ile sama psychiczność jest rzeczywistością pochodną, zawarunkowaną autokreacją.

[3]) Inteligibilności dla Intelektu (intelligere), rozumu (in abstracto). (concipere), sądu (perspicere), wreszcie — rozumu (a totali), (comprehendere), żeby pedantycznie wyliczyć.

[4]) Ważnem jest stwierdzić, iż w swoim czasie miał W. Lutosławski całkiem dokładną antycypację uczuciową ważności tej filozofji: oto co powiada o Wrońskim w odniesieniu do Cieszkowskiego: „Peut-être a-t-il communiqué le fond de sa pensée à un jeune homme de vingt — quatre ans, qui le rendit visite plusieurs fois à Paris en 1838, et qui devait devenir le plus grand penseur du messianisme polonais" (op. cit. 254). I tak wynika, iż Wroński był mistrzem filozofa, którego Lutosławski poczytuje za pierwszego myśliciela mesjanizmu, którego jest sam poczęści popularyzatorem — i jakaż wobec tego buta tragicznego ustępu. Coprawda prof. Lutosławski dezawuuje jakoby pogląd powyższy, przypominając fakt inspiracji, jakiej doznał Cieszkowski, tak jakby natchnienie (w szczególnym wypadku będące heteronomicznym elementem twórczości) mogło być czemś więcej, niż przyczyną ostatniej aktualności myśli, implikującą przedistnienie w pełni rozwiniętego organizmu myśli.

[5]) System prof. Lutosławskiego wycechowuję tym sposobem: 1) realizm spirytualistyczny (rzeczy psychiczne). 2) pluralizm finitystyczny (określona ilość jaźni), 3) interakcjonizm realistyczny (współoddziaływanie jaźni wytwarza określone treści psychiczne), 4) metafizyczny nacjonalizm (naród = klasa jaźni — kreowana odwiecznie) i t. d.; podaję te wycechowania dla orjentacji przybliżonej nieobznajmionego z tym systemem czytelnika. Uzupełniam je informacją, iż Bóg w tej doktrynie robi awans — z pierwszego między równemi sobie jaźniami (primus inter pares), (pierwsza faza tej doktryny) na stanowisko Stwórcy (stereotypowa metafizyka chrześcijańska i konsekwentnie: 5) dualizm: Stwórca i stworzenie: tendencja dualistyczna jest tutaj stała z powodu nieobecności czynnika neutralizującego).

[6]) Pierwszym na wielką skalę przykładem tej metody „Parmenides" Platona, stąd związek platonizmu ze spekulacją post-kantowską (via moderna in stricto sensu). Na prof. Lutosławskim mści się straszliwie zaniedbanie djalektyki, bez uprawy której, wedle Platona, wymknie się prawda. Stosowana przezeń metoda dogmatyczna czyni, być może, wiarę — widzącą, wiedzę natomiast, pozbawiając ją racji, oślepia. Ślepota i wyłączność oto cechy dogmatyzmu. Przy okazji zaznaczę, iż system absolutny wyklucza dogmatyzm na wszelki sposób: jako zasadę objektywną, jako założenie dowolne, jako wiedzę bezpośrednią: propedeutycznie — absolut jest subjektywną *zasadą konieczną* rozumu, nieprzyjęcie której byłoby niedorzecznością („Ap." 3).

[7]) Opatrzność starała się rozmyślnie kierować tak życiem prof. Lutosławskiego, żeby go zbliżyć do Niemców, zbawienie jest bowiem stamtąd, tymczasem Profesor przez przekorę zapadł jednocześnie na germanofobję i frankofilstwo (morbus gallicus), drugie niemniej groźne. Polska świadomość filozoficzna w charakterze swej absolutności postuluje obecność w niej wszystkich świadomości wytwarzanych w historji, jako świadomości tej elementów.

[8]) Mesjanizm w doktrynie prof. Lutosławskiego jest tylko elementem pozbawionym związku koniecznego z resztą, winien zaś być napięciem kierunkowem tez całej doktryny. Oparcie in strictisimo sensu znajduje mesjanizm w teorji Logosu, którego soterjologiczność jest atrybucją esencjalną.

[9]) W przeciwnym razie trzeba będzie zrezygnować z Empireum i, wzbudziwszy wolę reinkarnacji, przychodzić na świat aż do skutku (dla każdego Niemca jeden raz: Fichte, Schelling i t. d.).

[10]) Historja filozofji, przez którą dokonuje się proces transcendencji, jest najwybitniej *rzeczywistością mesjaniczną,* stąd otrzymujemy prawdziwie mesjaniczną trójcę narodów: Hellada, Niemcy, Polska (w czasach obecnych skupiająca w sobie całą mesjaniczność), którą przeciwstawiam pseudo-trójcy Towiańskiego: Trój— jedyny Izrael: Izrael, Francja, Polska. W wypadku mesjanizmu żydowskiego i mesjanizmu polskiego zachodzi czysta ekwiwokacja: wspólności tyle właśnie, ile między konstelacją Pies i psem, który szczeka (żeby się zapożyczyć u Spinozy). Niższość francuska zgoła widoczna: komfort spirytualizmu francuskiego. Ch. Renouvier, jest w systemie swym zniekształconym refleksem kantyzmu (jest to zresztą doktryna wybitnie synkretyczna), największy z filozofów francuskich XX w. Fr. Warrain, całą swą wielkość zawdzięcza Wrońskiemu. H. Bergson jest dla prof. Lutosławskiego nomadą, dla mnie filozofja jego jest wchodzącym w sferę transcendentną, ale tem nie mniej... bełkotem.

[11]) Teorja metempsychozy nie wydaje mi się być wyłączoną przez filozofję absolutną pod warunkiem niegruntowania jej na zasadzie bierności bytu, przy odrzuceniu aktywności *rozumowości stwórczej:* podobnie i teorja narodu, jako najwyższego konkretu w sferze immanentu, niejako neutralizacji rzeczywistości Boga i jaźni. Nie potrzeba dodawać, iż stopniowania świadomości w doktrynie prof. Lutosławskiego są odmianą jednej i tej samej świadomości uczuciowej, w różnym stopniu jej podatności antycypacyjnej dla rzeczywistości hyper-fizycznej.

[12]) Aluzja do definicji filozofji Wrońskiego: w naszym wypadku minimum daności jest właśnie w schematach pojęciowych (dzieła spekulatywne są niemi przedewszystkiem, dlatego to wolna aktywność myśli musi w nich za każdym razem stawiać wszystko na nogi). — Jeśli idzie o cechy jasności i wyraźności, nie są one, jakby chciał Kartezjusz i Malebranche, cechami esencjalnemi prawdy, lecz wyłącznie własnościami logicznemi.

[13]) Opis nawrócenia, podany w pamiętniku, tchnie pełnią... patologji, tak jednoczy się tu *mistycyzm z obłędem;* — przykłady współżycia z sferą nadprzyrodzoną ograniczają się u Profesora do spraw finansowych (vide: „Jeden łatwy żywot").

Dla pełności charakterystyki umysłowej Lutosławskiego, sub specie privationis, cecha znamienna *oderwania rozumu od życia:* a tymczasem życie jest i powinno być systemem przybliżonych i dorównywujących manifestacyj idei absolutnej, będącej samodzielnie postawioną objektywnością rozumu. Tym sposobem mamy pełny katalog niezrozumień zasadniczych: 1) rzeczywistości rozumu, 2) stwórczości rozumu, 3) przenikania się wewnętrznego rozumu, życia i rzeczywistości, 4) rzeczywistości powszechnego, 5) heterogeniczności rzeczywistości, 6) absolutnej rzeczywistości naszego ja (autokreacji).

[14]) Jeśli to co piszę wydaje się być ostre, gwałtowne, czy dotkliwe: jest takiem dla sprawiedliwości, którą jestem winien Prawdzie i Wrońskiemu. Zasługi prof. Lutosławskiego znam więcej, niż ktokolwiek i, że niemałe są, wiem.

Rozmyślania

(Wstęp do Wrońskiego, specjalnie do jego filozofji psychologji)

XXII. ZROZUMIENIE.

72. — Skoro istnieją pomiędzy EB a EW wpływy z przewagą jednego składnika nad drugim, to możliwy jest również ich wpływ wzajemny czyli równowaga, którą nazwaliśmy (62) ZC = zbiegiem — celowym. Ale z apriorycznego uznania tej możliwości bynajmniej jeszcze nie wynika, by się ona m u s i a ł a zrealizować: a tymczasem fakt tej doskonałej równowagi pomiędzy odnośnemi el. biegunowemi stwierdzamy a posteriori w każdym systemacie rzeczywistości. Graficznie można to przedstawić tak: u góry dajmy EN, od niego zaś spuśćmy wdół linję pionową; wówczas po obu stronach tej linji ustawią się w zupełnej symetrji: EB — EW, EPB — EPW, EpB — EpW, WwB — BwW. W części elementarnej, tę symetrję wprowadza sam EN, daje się więc ona wtłumaczyć immanentnie. W klasach WwB i BwW, już EN nie wchodzi w grę, gdyż tu badamy reakcję składników wynikłych właśnież z radykalnego rozdarcia EN na bieguny: toteż odrazu zaznacza się tu anarchiczna przewaga jednego składnika nad drugim. A jednak te dwie anarchje równoważą się! Więc np. w Psychologji, cały systemat nie staje się ani wyłącznie uczuciowym, ani wyłącznie poznawczym. To już wskazuje na jakiś celowo harmonizujący wpływ transcendentny, czyli z poza danego systematu. Potwierdza to również i ta okoliczność, że przecież EN (tu: wiedność), któryśmy wzięli za punkt wyjścia, jest nietylko źródłem polaryzacji el. biegunowych, ale także wynikiem ich pierwotnej identyfikacji, poprzedzającej dany systemat, który to wynik się jawi jako tejże identyfikacji *przyczyna celowa* (VII).

Mamy więc tu niejako *zjaw bezpośredni rozumowości świata*. — Aby uniknąć zbędnych powtórzeń, czytelnik zechce raz jeszcze przeczytać cały rozdział X.

73. — ZC-ym psychologji jest *Zrozumienie*[1]); formą Zrozumienia jest *rozwaga*, czyli *zastanowienie*[2]).

Gdybym operował samym tylko umysłem, miałbym powszechne pojęcia, bez żadnego zastosowania do wyobrażeń indywidualnych; gdyby samem tylko czuciem — miałbym nieciągły szereg zmysłowych doznań i nic ponadto; gdyby samem poznaniem — w mej świadomości odbiłyby się różne zespoły wyobrażeń, poprostu jako coś istniejącego, jako pewna obojętna prawda o świecie, z którą ja się zetknąłem mniej lub więcej przygodnie, żadnych dążności w niej nie stwierdzam i żadnej roli w niej nie odegram; gdyby samem uczuciem — moja świadomość wchłonęłaby te lub owe wyobrażenia, zgoła się nie troszcząc o ich pochodzenie ani ew. przeznaczenie, segregując je li tylko pod kątem ich przydatności dla mnie osobiście.

Dopiero ZC. jako równowaga czyli harmonja pomiędzy wiednością — jaźni = świadomością a wiednością — niejaźni = wyobrażeniem, pozwala wyznaczyć daną rzeczywistość jako skutek, cel, lub środek innej (skądinad znanej) rzeczywistości, a więc właśnie *zrozumieć* ją.

74. — Mieszczą się tu: 1) *Sąd teleologiczny*, 2) *smak estetyczny*.

1) Sąd teleologiczny — jest to ocena z punktu widzenia Ładu czyli Celowości przedmiotowej (31).

Wydaję taki sąd o rzeczach wówczas, gdy poza własną tych rzeczy naturą, którą ujmuję zwykłym aktem poznania, uda mi się z samegoż ich układu wyczytać czyjąś myśl — albo, powiedzmy ogólniej, czyjąś wiedzę — którą moja świadomość w pełni sobie przyswaja. Następuje, że użyjemy modnej przenośni, „krótkie spięcie" pomiędzy moją świadomością a tamtą wywnioskowaną czyjąś wiedzą. — Mogę np. p o z n a ć jakiś przyrząd, ale go nie r o z u m i e ć póki nie wiem, do czego służy, t. j. dokąd myśl, przyświecająca jego wytworzeniu, nie uzgodni się z moją. Gdy na stromej skale widzę w regularnych odstępach długi szereg szczelin, stwierdzam je nietylko jako objektywną prawdę („tu są szczeliny"), nietylko jako subjektywne dobro („pomogą mi one wspiąć się"), ale ponadto, jako konkretyzację pewnej celowości: „Rozumiem! Istnieją one d l a t e g o, że ktoś chciał ułatwić wspinanie się (: przyczyna celowa), i p o t o, by je ułatwić (: cel)".

2) Smak estetyczny — to ocena z punktu widzenia Piękna (albo Wzniosłości) czyli Celowości podmiotowej (31).

W Ładzie góruje k o n i e c z n o ś ć; zarówno ten kto go buduje, jak i ten kto go stwierdza, są związani warunkami objektywnemi. Mając wyznaczony promień, można nakreślić tylko jedno koło: przyrząd jest doskonały, gdy zawiera wszystko co konieczne i tylko to co konieczne. Dlatego też istnieją objektywne kryterja Ładu. — Natomiast w Pięknie góruje w o l n o ś ć. Tu się daną rzecz sankcjonuje samorzutnie, i właśnież dopiero przez uzyskanie tej sankcji dana rzecz staje się podmiotowo - celową, czyli piękną. Innemi słowy, warunkiem Ładu jest to, by dana rzecz była doskonałem n a r z ę d z i e m do ziszczenia pewnego celu poza sobą, — warunkiem zaś Piękna — by dana rzecz uzyskała moją sankcję dla siebie samej; bym orzekł: „To d o b r z e, iż p r a w d a jest właśnie taka"; bym uznał, że dana rzecz przyczynia się do osiągnięcia przez świat pewnego maximum i optimum rzeczywistości, t. j. by się dla niej znalazło miejsce w mym ideale świata. Jasne więc, iż objektywne kryterja Piękna nie istnieją.

Ponieważ jednak wolność nie jest bynajmniej równoznaczna z kaprysem, przeto można ustalić przynajmniej jakieś najogólniejsze normy. A więc:

— Brzydka jest rzecz, w której wyraźnie widzę jej przeznaczenie, a zarazem stwierdzam, że, wskutek pewnych zmian, ona go spełniać nie może; tu bowiem zaszła utrata wszelkiej celowości wogóle, zatem piękna w tem niema. Tak tedy brzydkie są przedmioty zepsute, zużyte... niedopałki... zwłoki, kalectwa... przedewszystkiem zaś wszelkie wydaliny (ale proszę zauważyć, że już fura mierzwy, umyślnie na pole przywieziona, jest mniej szpetna; bo tu stwierdzamy celowość przynajmniej objektywną).

— Doznanie estetyczne jest bezinteresowne, t. zn. nie ma na widoku — korzyści mojego bytu. Stwierdzam tu harmonję pomiędzy moją wiedzą a światem zewnętrznym, i *samąż tę harmonję* — której jestem *składnikiem*, a nie celem — uznaję za cenną. T o w a r z y s z y temu doznaniu u c z u c i e zadowolenia[3]), ale, jak to słusznie zaznacza p. K. Régamey[4]), bynajmniej nie ta przyjemność (dziedzina *Uczucia)* jest specyficznie istotna dla doznań estetycznych (dziedzina *Zrozumienia);* w rzeczy samej, zadowolenie może towarzyszyć także i stwierdzeniu zwykłego Ładu.

— Najistotniejszem bodaj znamieniem doznania estetycznego jest właśnie to poczucie wzajemnego dostrojenia się pomiędzy mną a zewnętrznością; poczucie, że, w tym oto punkcie, celowy rozwój rzeczywistości osiągnął pewien stan *ne varietur*, — przyczem jednak muszę zdawać sobie sprawę, że dany cel został osiągnięty n i e jedynemi środkami, jakie wogóle były do dyspozycji. Innemi słowy, za estetyczny uznam taki celowy układ, który jest *nie-konieczny, a przecie nie-zbyteczny*.

XXIII. POTENCJALNOŚĆ.

75. — Tak więc cały dotychczas rozpatrzony systemat psychologji, którego jakby korzeniem jest Wiedność, rozpada się na wcale wyraźne połowice: po stronie wiedzy (tu: wiedność jaźni) mamy Świadomość, Umysł, Wyobraźnię wytwórczą, oraz Uczucie; po stronie zaś bytu (tu: wiedność niejaźni) — Wyobrażenie, Czucie, Wyobraźnię odtwórczą, oraz Poznanie.

Zrozumienie wprowadza między te disiecta membra harmonję i równowagę, a przez swój wybitnie teleologiczny charakter wskazuje na możliwość i konieczność dalszej jakiejś władzy, do której wszystkie poprzednie były niejako przygotowaniem. Zważmy bowiem, że, nawet w Zrozumieniu, dwie władze biegunowe (Wyobrażenie i Świadomość) zrównoważyły się tylko, lecz bynajmniej nie zespoliły. A wszak jest chyba jasne, że, wobec jedności podmiotu — dokładniej zaś: wobec jedności pierwszej zasady, jaką tu jest Wiedność,— nasz zespół psychologiczny nie może się rozszczepić na radykalnie odgrodzone połówki; bo wówczas wiedność jaźni a wiedność niejaźni, w miarę rozwoju coraz bardziej oddalając się od siebie, stanowiłyby dwie wiedze odrębne i nie dające się zjednoczyć, co przeczy samemuż pojęciu Wiedzy wogóle.

A priori więc widać konieczność klamry, spinającej cały systemat. Taką właśnie klamrą, w k a ż d y m systemacie rzeczywistości, jest JW (62), *czyli końcowa i systematyczna identyfikacja EPB i EPW*[5]).

76. — JW, obejmując EPB i EPW, tem samem ogarnia w sobie wszystkie 7 elementów i wszystkie 3 rozpatrzone klasy systematyczne, nie niszcząc wszakże ich natur indywidualnych. Tym sposobem stanowi ona prawdziwe uwieńczenie systematu.

W Psychologji, JW-cą, t. zn. tożsamością systematyczną Czucia i Umysłu, jest: treściowo *Potencjalność*, formalnie *Czynność* (Tätigkeit).

— Wiedza wogóle jest kat' egzochen t w ó r c z a. Twórczością Wiedzy Absolutnej jest samoż w y t w a r z a n i e b y t ó w (stworzenie świata przez Boga). Człowiek jest rzeczywistością niedoskonałą: autonomiczna jest tylko jego wiedza, natomiast jego byt jest mu dany heteronomicznie. Stąd nasza doczesna wiedza jest częściowo ubezwładniona brakiem jej, że tak powiem, wsobnej substancji, z którą się łącząc wytwarzałaby *siłę*. Dlatego też bezpośrenio tworzyć bytu nie możemy. — Aliści twórczość stanowi zbyt rdzenny przymiot wiedzy, by ta ostatnia, nawet w swej zbiernionej postaci, mogła się jej zrzec zupełnie; wiedza więc działa zawsze. Gdy jednak działa tylko w sobie samej, wynikiem — właśnie wskutek braku drugiego niezbędnego składnika: bytu—nie może być jakaś konkretna rzeczywistość, lecz jedynie p o j ę c i e. Władzą wytwarzającą pojęcia, czyli wiedzą w sobie samej działającą, jest, jak wiemy, *Umysł*. To oczywiście nie wystarcza; wiedza dąży do konkretyzacji swych działań. By tego dopiąć, nie pozostaje jej nic innego, jak oprzeć się na bytach heteronomicznych. Władzą umożliwiającą nam takie oparcie się, taki kontakt z niejaźnią, jest, jak już wiemy, *Czucie*. A zatem dopiero sprzęgnięcie Umysłu z Czuciem daje w wyniku *Potencjalność*, czyli możność pragmatycznego działania[6]). Q. E. D.

Potencjalność spekulatywna, bez związku z przyczynowością, to *Genjusz*.

Potencjalność praktyczna, w związku z przyczynowością, to *Wola*.

Jest rzeczą zastanawiającą, iż w o l a bywa zazwyczaj wręcz przeciwna c h ę c i o m, i polega raczej na ich przezwyciężaniu. Jakoż istotnie: *chęć — to impuls przyczynowy*, zdeterminowany zzewnątrz (przez bodźce i przynęty), a więc z przewagą k o n i e c z n o ś c i; *wola zaś — to impuls celowy*, zdeterminowany od wewnątrz (przez własne zamierzenia), a więc z przewagą w o l n o ś c i.

U Wrońskiego wola jest to zapowiedź albo — z innego punktu widzenia — ognisko władzy twórczej, tego najwyższego przymiotu wiedzy: „La volonté, qui prélude, en quelque sorte, à la faculté créatrice, à cette essense intime du savoir, ne saurait être qu'une espèce d'élaboration systématique entre le sentiment et la cognition, au moyen de la compréhension. (Nomothétique, p. 19). — „La spontanéité et la liberté qui sont les deux caractères (subjectif et objectif) du savoir, se manifestant avec plus d'énergie dans la volition que dans la cognition, parce que l'action de la volonté a un degré plus élevé de subjectivité ou de productivité de la signification du monde". (Apodictique, p. 111).

Zbliżony pogląd wyraża św. Tomasz Akwinata: „Intellectum sequitur, non praecedit voluntas... Totius libertatis radix est in ratione constituta... Bonum enim virtutis moralis consistit in adaequatione ad mensuram rationis".

77. — Oto i cały systemat psychologji. Aby mieć pełny schemat, trzeba wykaz części elementarnej, podany w rozdz. XIX, uzupełnić nast. wykazem części systematycznej:

BwW: UCZUCIE.
WwB: POZNANIE.
ZC: ZROZUMIENIE:
a) dla celowości Ładu: SĄD TELEOLOGICZNY;
b) dla celowości Piękna: SMAK ESTETYCZNY.
JW: POTENCJALNOŚĆ:
a) jako wiedność bez przyczynowości: GENJUSZ;
b) jako wiedność z przyczynowością: WOLA.

Forma Uczucia: APPREHENSJA czyli POSTRZEGANIE.
Forma Poznania: APERCEPCJA czyli UJĘCIE.
Forma Zrozumienia: ROZWAGA czyli ZASTANOWIENIE.
Forma Potencjalności: CZYNNOŚĆ.

Godzi się zaznaczyć, że w pracy niniejszej zająłem się wyłącznie tem, co Wroński zwie „psychologją człowieka śmiertelnego", t. j. zespołem władz, któreśmy niejako z a s t a l i w sobie; nie poruszyłem natomiast „psychologji człowieka nieśmiertelnego", t. j. zespołu władz absolutnych, które dopiero samorzutnie mamy w sobie w y t w o r z y ć.

— Również pominąłem drugi dział Prawa Tworzenia, czyli t. zw. Technję, ograniczając się do pierwszego, czyli t. zw. Teorji. — Łaskawy czytelnik, który cierpliwie śledził aż dotąd moje wywody, powinien koniecznie przeczytać dziełko Hoene-Wrońskiego p. t. „Tablica psychologji" (przekład polski J. Jankowskiego. Wyd. Książnicy — Atlas. 1925).

Cieszyłbym się prawdziwie, gdyby do mojej skromnej pracy dały się zastosować słowa prof. Radziwiłłowicza: „Z jaką łatwością czyta się i przyswaja rzecz, gdzie autor trudu nie poskąpił, pomyślał i o czytelniku, i jemu wysiłku uwagi i pracy myślowej zechciał zaoszczędzić".

(Dokończenie nastąpi).

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.

---

1) Co do różnicy pomiędzy zrozumieniem a pojmowaniem, cf. 54.

2) Słownik Lalande'a podaje pod réflexion: „Suspension critique du jugement... en vue d'analyser d'avantage et de mieux comprendre les causes et les raisons d'un fait".

3) Gdyż ZC, jako wpływ wzajemny wyobrażenia i świadomości, tem samem obejmuje oba wpływy częściowe, t. j. uczucie i poznanie.

4) „Treść i forma w muzyce".

5) Może wymagałoby to ściślejszego uzasadnienia. Toteż odsyłam dociekliwego czytelnika do specjalnych prac (Wroński, Cherfils, Warrain, Chomicz) o Prawie Tworzenia.

6) Ad oculos ilustruje to biologja: zarówno wyłączenie czucia (anestezja, paraliż) jak i wyłączenie umysłu (obłęd, głęboki sen) usuwają potencjalność.

O „Dom Wrońskiego"

Zainteresowanie filozofją absolutną w Polsce wciąż się powiększa. Mnoży się ilość rzetelnych, a nie dorywczych, jak niegdyś, badaczy tej doktryny. Nazwisko Hoene-Wrońskiego, jeszcze przed 10-ciu laty mało komu znane, dziś jest na ustach wielu, powtarzane z czcią i ze zrozumieniem zasług, jakie ten genjalny myśliciel położył w rozwoju wiedzy. Większa część inteligencji polskiej jest już głęboko przekonana o wartości ściśle naukowej jego odkryć i koncepcyj.

Przekłady polskie szeregu dzieł filozofa są już przeważnie wyczerpane. Rodzi się potrzeba nowych wydań i nowych przekładów (niektóre z nich są już gotowe: i tak Cz. Jastrzębiec-Kozłowski złożył w Akademji Umiejętności przekład „Prospectus de la philosophie absolue", zaś prof. P. Chomicz — w Kasie im. Mianowskiego — „Wstęp do filozofji matematyki: istnieje też przekład „Developpement progressif et but final de l'humanité"). Studja nad filozofją absolutną wkroczą niewątpliwie i na uniwersytety, te instytucje tak konserwatywne i lękliwe w stosunku do wszystkich „nowinek" naukowych.

Ruch ten rozszerza się i na inne doktryny polskie, obejmując filozofję Trentowskiego, Cieszkowskiego i in. Pojawiają się nowe, gruntowne prace z tego zakresu, inne zaś są w przygotowaniu. Filozofja polska — i słowiańska wogóle — dotąd spychana na szary koniec w podręcznikach, bo nie wiedziano, gdzie ją przydzielić i jak określić, domaga się coraz nieodzowniej specjalnego miejsca w dziejach myśli ludzkiej, jako pewna, zupełnie wyraźna całość, wnosząca szereg nowych, aspektów i poznań do skarbca wiedzy.

Ten stan rzeczy musi pociągnąć za sobą poważne konsekwencje. Warunki, w jakich odbywała się dotychczas praca nad doktryną Wrońskiego, muszą ulec zmianie. Nie jest już dopuszczalnem na dłuższa metę, by największy filozof Polski, chluba Słowiańszczyzny, tułał się „kątem" po pracowniach pojedyńczych i nielicznych badaczy, którzy, widząc obojętność ogółu, wzięli ogrom pracy na swoje własne barki. Nie jest dopuszczalnem, by odrodzone państwo polskie odmawiało tej akcji swojej pomocy i opieki. Nie jest dopuszczalnem, by uniwersytety udawały całkowitą nieświadomość co do tej doktryny, gdy uczniowie ich wiedzą już o niej więcej od swoich profesorów. Nie jest dopuszczalnem, by — podczas, gdy we Francji przychodzi do skutku ogromne, zbiorowe wydanie Wrońskiego — polska Akademja Umiejętności nie umiała się na nie zdobyć, obnażając w ten sposób albo swą sromotną nieudolność, albo, co gorsza, może nawet złą wolę. Nie jest dopuszczalnem, by nieznane rękopisy i odpisy dzieł Wrońskiego marynowały się w prywatnych rękach, jak to miało miejsce z p. Miriamem-Przesmyckim.

Praca nad doktryną filozoficzną i odkryciami naukowemi Wrońskiego, których dokładne rozklasyfikowanie i zgłębienie wymaga wysiłku zbiorowego kilkudziesięciu uczonych (jak to stwierdzali niejednokrotnie ludzie znani na polu nauki polskiej), musi wejść teraz w nową fazę, aby mogła odbywać się swobodnie i bez przeszkód. Aby to nastąpiło, koniecznem jest:

1) Zgromadzenie całej spuścizny naukowej po Wrońskim, (oraz materjału biograficznego, listów, pamiątek i t .d.) w jednem miejscu;

2) podjęcie w tych ułatwionych warunkach, pracy przygotowawczej nad wydaniem zbiorowem, które obejmie napewno kilkadziesiąt dużych tomów;

3) stworzenie stałego kursu (cyklu wykładów), obejmującego różne działy doktryny, a prowadzonego przez osoby kompetentne:

4) scentralizowanie całego tego, rozległego przedsięwzięcia w instytucji, działającej permanentnie i posiadającej odpowiednie środki w swem ręku.

Instytucji takiej nie potrzebaby oczywiście specjalnie stwarzać, istnieje bowiem Towarzystwo Hoene-Wrońskiego (dawniej Instytut Mesjaniczny) pod prezesurą prof. Paulina Chomicza, długoletniego badacza filozofji absolutnej, matematyka i astronoma.

Co do środków natomiast i narzędzi, niezbędnych do wypełnienia tak wielkiego zadania, to trzeba je dopiero zgromadzić przez odpowiednią, celową akcję, pomyślaną w szerokich ramach. Pierwszem i najważniejszem byłoby tu niewątpliwie stworzenie realnego ośrodka, w którymby praca taka odbywać się mogła.

Ośrodkiem tym powinien stać się wybudowany specjalnie w tym celu, — lub tylko zakupiony — Dom Hoene-Wrońskiego, ufundowany na wzór podobnych instytucyj zagranicą (dom taki posiada n. p. znana „Societas Spinozana"). Nie trzeba tu żadnego monumentalnego gmachu. Wystarczyłby dom, w którym pomieściłyby się biura Towarzystwa i fundacji, sala wykładowa i pracownie, bibljoteka i zbiór pamiątek.

Dom taki powinien być jednocześnie instytucją naukową, poświęconą całej filozofji polskiej, nawet słowiańskiej; zresztą te dwa pojęcia prawie się pokrywają. Fundacją zainteresowałaby się wówczas nietylko Polska, ale i inne kraje słowiańskie, przyczyniając się do jej urzeczywistnienia. Byłaby ona widomym symbolem rozpoczynającego się renesansu naszej filozofji narodowej, tak długo niedocenianej i zapomnianej, długiem wdzięczności, spłaconym pamięci wielkich naszych myślicieli, a zarazem terenem konkretnej, wytężonej pracy nad ich spuścizną naukową.

Dzieło takie, godne zaiste wysiłku Polski odrodzonej, musi być dokonane. Znacznem ułatwieniem w realizacji jego będzie niewątpliwie fakt, że fundacja taka została zapoczątkowana już parę lat temu i dziś wystarczy tylko stworzyć jej warunki szybkiego rozwoju, przez odpowiednią propagandę, pomoc ze strony władz i instytucyj naukowych, i przez zbiorową akcję społeczeństwa. Fundacja Domu Wrońskiego, zapoczątkowana została w r. 1927 pod nazwą Instytutu Filozofji Słowiańskiej z inicjatywy prof. Chomicza. Gdyby obecne jej fundusze wzrosły kilkakrotnie, możnaby już przystąpić do konkretnej realizacji powyższego planu.

Pieniądze te powinny i muszą się znaleźć. Byłoby to dla przyszłych pokoleń polskich ponurą groteską, gdyby historja naszego kraju zanotowała fakt, iż w Polsce niepodległej, gdzie znajdowano miljony na gmachy państwowe, szkoły, koleje, sport i premje eksportowe, nie znalazły się fundusze na instytucję naukową, poświęconą badaniu najświetniejszych wytworów genjuszu polskiego, stanowiących spiżowy fundament naszej wielkości narodowej.

ALEKSANDER BŁOK.

* * *

Odeszłaś stąd. A jam w pustyni
na piach gorący padł bez skargi.
Lecz harde słowo nie oślini
odtąd spieczonej mojej wargi.

Przeszłości pożałuje nie ja,
pojąłem wyżyn Twych wołanie:
tak. Tyś — ojczysta Galilea,
jam — Chrystus, co nie zmartwychwstanie.

Niech Cię kto inny wielbi w śpiewie,
niech wkoło słowa dzikie mnoży:
Człowieczy Syn dotychczas nie wie,
gdzie krwawą głowę Swą położy.

tł. Józef Łobodowski.

ALEKSANDER BŁOK

Skroś mokrą noc...

Skroś mokrą noc w tumanie
Wciąż las, i las, i las...
w wilgotnym gdzieś burzanie
ogień zabłysnął — zgasł...

I błysnął znów w tumanie
i widzę — senny zwid:
izba i krzak gieranij
czerwieni się u szyb.

Skroś mokrą noc w tumanie
na krwawy ognia wzrok,
na czerwień tych gieranij
kieruję konia krok.

I widzę przy płomieniach:
ten dom w burzany wrósł.
W nieszczęsnych zapomnieniach
nieodgadniony mus...

I ogień mi nieznany
do oczu słodycz niósł;
kopyta nad burzany
koń pełen trwogi wzniósł.

„O przyjacielu, skromniej,
zawracaj, póki czas;
dojedziesz — dni zapomnisz,
wezmą cię noc i las...

W tumanie i w burzanie
Chrystusa zdradzisz rad
za czerwień tych gieranij,
za ust czerwonych kwiat..."

Spolszczył J. Czechowicz.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

Kongres historyków w Warszawie

— a historjozofja słowiańska

Otwarty w tych dniach w Warszawie VII-my międzynarodowy kongres nauk historycznych zgromadził elitę naukową całego świata. Kongres przygotowano starannie, ilość referatów jest bardzo duża i to zarówno w dziale polskim, jak zagranicznym. Dla unaocznienia dorobku kongresu podjęto dwie publikacje, zawierające referaty jego uczestników, przyczem z każdej z nich (jedna poświęcona referatom polskim, druga referatom uczonych zagranicznych) wydano po jednym tomie już przed kongresem. Pierwszy tom publikacji polskiej mieści na 443 stronach dużego formatu 41 referatów, zaś publikacja zagraniczna na 356 stronach 125 referatów. Jest to dopiero część, możemy więc z tego wnioskować pochlebnie o rozmiarach pracy, włożonej w przygotowanie naukowe kongresu.

Charakterystyczną jest mnogość referatów, poświęconych historji ludów słowiańskich, oraz stosunkom ich z zachodnią Europą; aby zdać sobie sprawę z ich procentowego udziału w całości, wystarczy przejrzeć spis referatów zagranicznych: na 125 pomieszczonych w tym tomie prac — 35 traktuje o sprawach słowiańskich.

Gdy się jednakowoż zapoznajemy z treścią tych wszystkich, cennych skądinąd, prac naukowych, robimy następujące, ciekawe, spostrzeżenie: 99 proc. referatów dotyczy poszczególnych, miniaturowych częstokroć wycinków historji, a zaledwie 1 proc. ma charakter nieco ogólniejszy i prowadzi do rozleglejszych, syntetycznych poznań naukowych. Będzie więc w nich mowa o kulcie religijnym drzew w dawnej Łotwie lub o familji Limousin na dworze polskim, co najwyżej zaś o wzajemnych stosunkach polsko-holenderskich lub polsko-francuskich, natomiast szlachetnym wyjątkiem będzie referat prof. Żółtowskiego: „Hegel a koncepcja historji w Polsce"; prac konstrukcyjnych, prób syntezy historjozoficznej, poszukującej praw rozwoju dziejowego ludzkości (choćby tylko przez pracowitą indukcję na podstawie szeroko uwzględnionych źródeł), nie napotkamy tu wcale. Dowodzi to, że nauka współczesna posuwa się już nazbyt daleko w swem zróżniczkowaniu i gromadzeniu materjału faktycznego, przy całkowitej niedbałości czy też nieudolności wiązania tych danych w jeden uporządkowany systemat, co przecież jest zadaniem wiedzy: dowodzi to też, że historja jest w łańcuchu dyscyplin naukowych ogniwem najbardziej może pod tym względem upośledzonym, inne bowiem nauki — począwszy od fizyki, a kończąc na psychologji lub nawet tak młodej socjologji — śmiało sięgają po *prawa* i budują uogólniające hypotezy, zaś historja poprzestaje na pracowitem, lecz nietwórczem, zapisywaniu faktów.

Powie ktoś może, że w nauce minimalizm jest stanowiskiem najbezpieczniejszem i najbardziej pożytecznem. Niewątpliwie. Ale jest on wskazany doczasu, dopóki zasób zebranych źródłowo faktów jest tak ograniczony, że nie stanowią one jeszcze dostatecznej platformy do uogólnień. Ale dziś śpichlerze są już pełne; historja siedzi na istnem Kilimandżaro faktów, tylko, że nie wie, co z niemi począć, aby ugruntować się nareszcie, jako prawdziwa dyscyplina faktów. Gromadzenie przesłanek ma sens tylko, jako przygotowanie wniosków, notowanie skutków domaga się wyznaczenia przyczyn, agregat przypadkowych zjawisk chce być usystematyzowanym przez stałe, dokładnie wyeksperymentowane prawa. To, co robiła historja dotychczas, ma znaczenie jedynie jako wstępna faza. Czy jest możliwem, by nie zebrała ona dotąd żadnych danych do wkroczenia w fazę uogólniania, w fazę krytyki metod i samego przedmiotu swych dociekań, — ona, otoczona zewsząd i podpierana przez nauki, dostarczające jej tak bogatego materjału, jak socjologja, etnografja, historja prawa?

Historja nie jest filozofją dziejów, to prawda, mimo to, jednak nie wolno jej ograniczać się do roli nauki opisowej, i to w tak szczupłym zakresie tego słowa. Filozofja dziejów wychodzi zawsze z założeń jakiejś doktryny metafizycznej, szukając w kształtowaniu się i przenikaniu procesów historycznych przyczynowości i celowości transcendentalnej. Nikt tego nie wymaga od historji, skoro ma ona ambicję utrzymania się na gruncie doświadczenia, mieniąc się dyscypliną ściśle empiryczną. Ale empiryzm bynajmniej nie kładzie tamy szukaniu związków pomiędzy faktami, przeciwnie, uważa je za warunek wszelkiej możliwej wiedzy. Fizyka, chemja, biologja, opierają swą rację bytu na takich dociekaniach, bez względu na to, co rządzi zjawiskami przyrody: determinizm, prawo wielkich liczb, czy całkowity indeterminizm. Gdyby nie udało im się wykryć praw koniecznych i niewzruszalnych, ustalą przynajmniej przybliżoną powtarzalność zjawisk w pewnych, określonych warunkach. Psychologja współczesna, choć odżegnuje się od wszelkiej „metafizyki", wychodząc z fizjologji i empirycznych pomiarów, podejmuje jednak śmiałą krytykę swego przedmiotu i szuka stałych warunków podmiotowych dla powstawania wszelkich zjawisk psychicznych.

Nie idzie więc nawet o hypotezy historjozoficzne, lecz tylko o krytykę i metodę. Historja musi też mieć swoją teleologję. Powinna ona, po całym bezmiarze swej mrówczej pracy, powrócić do punktu wyjścia, określić dokładnie *przedmiot* swej dyscypliny i stopień powinowactwa jej z innemi, uświadomić sobie daleki cel swych poszukiwań i zadać sobie zasadnicze pytanie: Czy jest możliwem wyznaczenie praw stałych, rządzących zjawiskami historycznemi, wyznaczenie ich współzależności i punktu przecięcia, tak, by rozwój dziejowy ludzkości ukazał się naszym oczom, jako uorganizowana, logiczna całość? Tak postawione zagadnienie zwróciłoby niewątpliwie uwagę historyków-syntetyków na samego człowieka zbiorowego, t. j. ludzkość jako *podmiot dziejów*, którego czynności, właściwe mu, jako istocie, dążącej ku pewnym, z natury jego wynikającym celom, warunkują taki a nie inny przebieg olbrzymiego procesu historycznego w jego wszystkich rozgałęzieniach.

Wtedy to historja oprzećby się mogła na antropo- i socjologji, a sięgnąć ku konstrukcjom historjozoficznym filozofów, jako ku punktom orjentacyjnym dalszego swego rozwoju, — podobnie, jak psychologja nowoczesna oparła się na fizjologji, a ustosunkowała się pozytywnie do transcendentalnej krytyki władz poznania.

Oby problemy te stały się na kongresie warszawskim przedmiotem rzetelnych rozważań. Podobno ekipa uczonych sowieckich ma podjąć na kongresie dyskusję metodologiczną, wychodząc z doktryny materjalizmu dziejowego, jako jedynej możliwej bazy rozpatrywania zjawisk historycznych. Okazałoby się wówczas niewątpliwie, że autorzy owych drobiazgowych referatów, nie umieją nawet odpowiedzieć na pytanie: co to jest historja?, i są bezsilni wobec genetycznego trybu rozumowania, wspartego na metodzie tak śmiało operującej ogromnemi kompleksami faktów, jaką jest djalektyka heglowska.

Dlatego dobrze się stało, że jeden przynajmniej ze zgłoszonych referatów nosi tytuł: „Hegel, a koncepcja historji w Polsce", gdyż zwróci to może uwagę na fakt istnienia potężnych konstrukcyj historjozoficznych, z któremi nie mogą się mierzyć ani heglowska ani marksowska, ani żadna — i to nie gdzieindziej, jak w filozofji słowiańskiej. Zagadnienia dziejowe nigdy jeszcze nie zostały postawione z takim rozmachem i tak zarazem precyzyjnie, — i nigdy tak wszechstronnie i wyczerpująco rozwiązane, jak w historjozofji Cieszkowskiego, a zwłaszcza Hoene-Wrońskiego, którego ujęcie spełniło wszystkie warunki wyżej wymienione, określając tak przedmiot jak i podmiot dziejów oraz związując historję z antropologją i socjologją w sposób najbardziej logiczny i konieczny.

Gdyby przed elitą uczonych zagranicznych, odsłoniły się te niezwykłe perspektywy, jakie otwarła przed studjami historycznemi polska wiedza o dziejach, dzięki swym rozległym i rewelacyjnie nowym koncepcjom i metodom, — byłby to rezultat kongresu, stanowiący chlubę dla całej Słowiańszczyzny, zaś dla nauki bodziec postępu i nieocenioną zdobycz.

SERGJUSZ JESIENIN

* * *

Za niebem tęskni moja dusza,
wygnanka z włości mlecznej drogi; ;
lubię, gdy widzę, jak się rusza
wśród gęstwi drzew zielony ogień.

Bo to gałązki złotogłowe
jak świeczki tlą się przed nieznanem
i rozkwitają gwiazdy — słowa
na ich listowiu młodocianem.

Choć dobrze ziemi głos rozumiem,
nie zbędę męki tej, niestety,
jak rów z wód strząsnąć swych nie umie
odbitej z niebnych pól komety.

Tak konie swemi ogonami
nie strząsną z grzbietów swych miesiąca...
O, gdyby przeróść móc oczami
tak jak te liście w głąb kuszącą!

Spolszczył Kazimierz Andrzej Jaworski.

Z TEODORA SOŁŁOHUBA

* * *

U Boga się żarzy
zapomnienie wieczne
cierpień przecierpianych,
aniołowych twarzy
chwalenie słoneczne
w dymach kadzidlanych.

Oto anioł bada:
— Skądżeś, blade dziecię?
Wcześnieś sobie sprzykrzył ziemskie strony. —
Chłopię odpowiada:
— Źle było na świecie.
Przez ojca i matkę zamęczony.

Aniołowych twarzy
chwalenie słoneczne
w dymach kadzidlanych,
u Boga się żarzy
zapomnienie wieczne
cierpień przecierpianych.

— Przez dzień przeklinali,
na strych, porą nocną,
wiedli, wiążąc mi, nagiemu, ręce.
Rózgami siekali
kijem bili mocno!
I tak oto umarłem tam w męce.

U Boga się żarzy
zapomnienie wieczne
cierpień przecierpianych,
aniołowych twarzy
chwalenie słoneczne
w dymach kadzidlanych...

Spolszczył H. Zaslawski.

Do Sejmowej Komisji Konstytucyjnej

List otwarty

Stan polityczny Francji przodującej jeszcze przed stu laty całemu światu cywilizowanemu określił Hoene-Wroński słowami: *„nieład rewolucyjny"*. I przewidując, że dalsze postępy tego nieładu grożą zagładą całemu światu cywilizowanemu, opracował znakomite dzieło p. t. „Metapolityka", w którem całkowicie wyjaśnił ukształtowaną już w dziejach ludzkości budowę państwa nowożytnego, wskazując niewzruszone fundamenty, na których ta budowa się opiera i uzasadniając je wszechstronnie metodą filozoficzną czyli rozumową, oraz metodą historyczną, czyli doświadczalną. Zarazem podał on w niem sposoby zawieszenia omawianego nieładu rewolucyjnego we Francji i to w czasie, kiedy to jeszcze względnie łatwo można było uskutecznić.

Listem z 4 kwietnia 1839 adresowanym do króla francuskiego Ludwika Filipa, skierował Hoene-Wroński swą „Metapolitykę" do stóp tronu francuskiego za pośrednictwem ministra spraw wewnętrznych, oraz naczelnika kancelarji gabinetu królewskiego, dodając do nich pisma osobne. Usiłowania te nie odniosły pożądanego skutku. Autorowi odpowiedziano uprzejmie, że pisma jego nie mogły być złożone przed oblicze Jego Królewskiej Mości.

W ten sposób nie dowiedział się żaden ze znawców prawa politycznego, że stan polityczny Europy, badany nie pod kątem widzenia przygodnych interesów, ale w widokach prawdziwych przeznaczeń istoty ludzkiej, nie jest niczem innem jak tylko zwykłym nieładem rewolucyjnym. Można było zignorować arcydzieło twórcy mesjanizmu, nie można jednak było przejść do porządku dziennego nad tym, udowodnionym przezeń, nieładem rewolucyjnym Europy, którego skutki dawały się odczuwać coraz powszechniej i dotkliwiej.

Zamiast więc zastosować środki proponowane przez wielkiego filozofa, wymyślono nawrót do rządów despotycznych (Święte Przymierze), których nieaktualność udowodniły rychło, bo już w r. 1848 liczne i gwałtowne wybuchy rewolucyjne w różnych państwach Europy.

Wybuchy te nie dały się stłumić siłą zbrojną, należało zatem wynaleźć inne sposoby uspokojenia wzburzonych mas ludu. Poczęto więc wzorem Francji ogłaszać nowe konstytucje, które przeobrazić miały dotychczasowe ustroje w t. zw. państwo nowoczesne, a które z jednej strony mogłyby zapewnić monarchom i ich rządom dotychczasowy autorytet i władzę, z drugiej strony zaś zadowolić szerokie masy ludu.

Do tych wymagań chwili dostosowała się też nauka o prawie państwowem, uprawiana we wszystkich wszechnicach europejskich. Wymyślono istotnie system godny opatentowania, gdyby tu chodziło o wynalazek przemysłowy.

Ustanowiono tedy w interesie zwierzchnika i tego co stanowi rząd państwa teorję o władzy suwerennej państwa, wedle której władza ta jest bezwzględną koniecznością. A jest ona tak nieograniczona, rzekomo w interesie powszechnym, że zwierznik, który ją posiada, może za pośrednictwem swoich urzędów zniszczyć choćby najbardziej zasłużonych obywateli, forytując natomiast w ich miejsce ludzi najmierniejszych, ślepo jego rozkazom posłusznych. Osoba obdarzona taką władzą otrzymuje też odpowiednie środki, za pośrednictwem których może jawnie i tajnie, prawnie i bezprawnie czynić wszystko podług własnego upodobania, nie krępując się obowiązującemi ustawami, a tylko powołując się na wyższy interes powszechny, który nie zostaje wogóle określony. Za to masy ludowe otrzymują nieograniczone, nietykalnością poselską chronione prawo wymyślania ministrom w parlamentach i na wiecach publicznych, oraz prawo zrzeszania się w związkach prywatnych i publicznych, ideowych i zawodowych.

Nie zaniedbano też wypaczyć odpowiednio ustawodawstwo cywilne i karne. Oparte na hazardzie zakłady ubezpieczeń mają zapewnić robotnikom pomoc na wypadek niezdolności do pracy i starości. Przeciwne prawu ustawy wywłaszczeniowe mają polepszyć byt klas nieposiadających i t. p. Prawo wyborcze rozszerzono do granic absurdalnych, umożliwiając wkroczenie do izb parlamentarnych elementom nieoświeconym, trawiącym czas na bezpłodnych dyskusjach, bez widocznego pożytku dla ogółu.

System taki okazał się dość skutecznym, aby masy ludowe zdezorjentować i zapobiec czasowo gwałtownym wybuchom, nie mógł jednak uchylić na stałe niebezpieczeństwa, które przez swe utajenie stawało się jeszcze groźniejszem i budziło coraz większy niepokój. Nastąpił zatem okres t. zw. zbrojnego pokoju, ileże zdaniem urzędowych znawców, niebezpieczeństwo groziło od zewnątrz a nie od wewnątrz.

Tymczasem niepokój rósł i potężniał, a stawał się tak nieznośnym, że dłuższe jego trwanie zdawało się niepodobieństwem. Niby kataklizm żywiołowy spadła na cywilizowane narody wojna światowa i to w chwili, gdy techniczne środki wojenne doszły do rozmiarów, wykluczających możliwość celowego operowania niemi. Odpowiedzialność za wybuch takiej wojny mogliby przyjąć na siebie chyba tylko ludzie obłąkani. I kiedy po czterech latach bezmyślnych zmagań dyskutowano w poszczególnych parlamentach o celach wojny, nie umiejąc odkryć jej przyczyn, nieoczekiwany ruch rewolucyjny uzbrojonych mas ludu w większości państw wojujących, położył jej pamiętny koniec. Do rokowań pokojowych stanęli już inni ludzie, niż ci, co wojnę rozpoczynali. Zanim traktat pokojowy podpisano, wyzwolone ludy t. zw. Europy centralnej już same oznaczyły swoje granice, chociaż to w zamiary mocarstw wojujących bynajmniej nie wchodziło. Miała więc wojna więcej następstw niezamierzonych, niż zamierzonych. Niesłusznie jednak zalicza się do tych następstw wojny powszechną demoralizację, tudzież trapiące ludzkość klęski ekonomiczne, i t. p. objawy te bowiem były zwyczajnem następstwem chronicznego nieładu rewolucyjnego, który wskutek wojny przeszedł ze stadjum utajonego w stadjum jawne. Wszak demokraci, którzy wszędzie stanęli na czele rządów, ani sami nie mogą być podejrzani o zamachy na wolność ludów, ani swoich przeciwników politycznych o takież zamiary podejrzywać nie mają powodu. A jednak jednych i drugich ściga jakiś wróg niewidoczny, którego wietrzą w każdym osobniku podejrzywanym o nieprzychylność lub obojętność. Tym wrogiem jest niestety nikt inny, jak ów dokładnie przez Hoene - Wrońskiego dostrzeżony nieład rewolucyjny, potęgowany ustawicznie nierozumnemi ustawami i zarządzeniami demokratycznych zwierzchników państw powojennej Europy.

Charakterystyczną jest zaciekłość, z jaką Lenin, Stalin, Mussolini lub Hitler tępią swoich urojonych przeciwników, nie mogąc uwierzyć w to, że przeciwnicy ci bynajmniej nie są im groźni. Żaden argument rozumny nie przekona ich, że to nie ich nieprzyjaciele polityczni, lecz podsycany nieustannie przez nich samych nieład rewolucyjny, będący następstwem nieuznawania żadnych praw boskich i ludzkich, *to największy ich wróg* tem groźniejszy, im bardziej tajemniczy, — i że wróg ten dosięgnie ich wkońcu tam, gdzie się najmniej tego spodziewają.

Najważniejszym i najistotniejszym postulatem chwili obecnej jest aktualny już od stu lat, a wciąż ignorowany postulat *zawieszenia nieładu rewolucyjnego*, nie zaś postulat reformy ustroju, jak mniemają różni demokratyczni politycy.

Ten jedynie aktualny postulat został już w Polsce odczuty. Oto sejmowa komisja konstytucyjna, zamierzając zmienić obowiązującą dziś konstytucję, zwróciła się do dwudziestu siedmiu uczonych z prośbą o nadesłanie uwag swoich o dotychczasowej konstytucji. Sam fakt zwrócenia się do ciała uczonego po wskazówki należy podkreślić z pełnem uznaniem, jako objaw dodatni, nienotowany dotąd nigdzie zagranicą.

Atoli z głosów prasy, która nadesłane komisji opinje podała do publicznej wiadomości w streszczeniu, wnosić można, że większość tych opinji opiera się na tym właśnie poglądzie, który głosi urzędowa nauka przyjęta powszechnie w Europie. Nauka ta posługując się wyłącznie metodą historyczną czyli doświadczalną, zdolna jest tylko pouczyć, jaki system rządów przyjęty został w poszczególnych państwach współczesnych i przeszłych, nie może sobie jednak nawet rościć prawa do pouczenia, *jakiem państwo być powinno*. Przyjmując zatem jeden z nadesłanych projektów za podstawę do reformy naszej konstytucji i realizując go następnie praktycznie, zamienilibyśmy tylko nieład panujący w Polsce na nieład panujący zagranicą. Ponieważ zaś opinja głosi, że nieład panujący w Polsce jest znośniejszy, aniżeli zagraniczny, zamiana taka nie miałaby żadnego rozumnego uzasadnienia.

O błędach urzędowej nauki może dziś każdy laik przekonać naocznie z samych jej skutków, które się w życiu potocznem codziennie obserwuje. Wykształcone w tej nauce obecne pokolenie polskich uczonych, którzy podawane im maksymy fałszywe w dobrej wierze przyjęli za ostatni wyraz nauki, może być co najwyżej usprawiedliwione. Atoli nie można przebaczyć żadnemu polskiemu uczonemu, że, wysiliwszy się na przestudjowanie tylu setek tomów zagranicznej literatury, wśród której przeważają dzieła ogłaszane li tylko dla uzyskania stopnia doktorskiego lub objęcia opróżnionej katedry, żaden z nich nie znalazł czasu *na jednorazowe choćby przeczytanie „Metapolityki"*, dzieła największego filozofa polskiego — i dlatego nie mógł nawet wydać opinji, czy dzieło to zasługuje na uwzględnienie.

Jako doktór prawa i nauk politycznych, obznajmiony dokładnie ze stanem nauki o państwie w jej urzędowej redakcji, a jednocześnie najgłębiej przekonany o jej niemocy wskazania komukolwiek właściwych sposobów zreformowania państwa, ośmielam się tą drogą zwrócić do Wysokiej Komisji konstytucyjnej naszego Sejmu z najusilniejszą prośbą, aby przed ostatecznem zredagowaniem projektu nowej konstytucji raczyła wziąć pod uwagę wymienione wyżej dzieło, które opatrznościowym zbiegiem okoliczności opracowane jest w ten sposób, jakby umyślnie miało dać odpowiedź, na postawione przez Wysoką Komisję pytania.

Dr. Tadeusz Rozwoda.

Polemika Chwistka z Ingardenem

Chwistek — demon intelektu (IV)

Uważam, że terminologja psychologizmu (kwestja wyobrażeń), a nawet logiczna (np. „wyobrażenie logiczne") jest tak zawikłana, i niejasna, że należałoby zwołać jakiś kongres i po definitywnej dyskusji ustalić pewne terminy czysto psychologiczne, którychby nawet przeciwnicy co do rozwiązań zagadnień ostatecznych, trzymać się musieli bezwzględnie. Teza Hume'a o tyle jest niesłuszna — taka jak ją przedstawia Chwistek — że nie ma „wyobrażenia ogólnego", tylko może być wyobrażenie szczegółowe, które funkcjonuje w zastępstwie czegoś, co możnaby nazwać „w ogólnem", gdyby ono wogóle było możliwe. Uważam ten termin za sprzeczny, poprostu jak „żelazne drzewo". Pojęcie może być ogólne, jako jeden znak o wielu znaczeniach, ale „kompleks znaczeniowy prywatny" (to co się nagromadziło w świadomości przy uczeniu się znaczenia danego znaku — znaku powtarzam, nie pojęcia, bo znak o pewnem znaczeniu stanowi dopiero według mnie pojęcie) będzie zawsze prywatnym i nic nie zdoła zmienić go w „wyobrażenie ogólne". Będziemy myśleć (to znaczy wyrażać to znakami) o trójkącie np. wogóle, ale to, co będzie nam się przez wyobraźnię przesuwało, będą to obrazy mające coś wspólnego z jakiemiś poszczególnemi trójkątami, lub innemi, djabli wiedzą jakiemi „przedmiotami", w których prywatnie, dla danego osobnika zafiksowane będzie znaczenie danego znaku. Częścią znaczenia będzie ten „kompleks znaczeniowy", prócz tego, że będą jeszcze realne odpowiedniki, lub w braku takowych definicje, rozkładalne znowu na pojęcia prostsze, aż do percepcyjnych, którym odpowiadają jakości (dźwięki, barwy, dotyki i t. p.). Nie mogę tu detalicznie rozwinąć całej mojej teorji pojęć, ale zaznaczę tylko iż nie zgadzam się z twierdzeniem, że mowa tu o rzeczach tak nieuchwytnych, że wogóle nie możnaby nawet mówić o żadnem wyjaśnianiu. Nie wiem, czy można powiedzieć, że wnikanie w treść wyrażeń jest niepotrzebne w matematyce i że to, co jest objektywne to tylko formalistyka, którą możemy sprowadzić do automatyzmu. Wszystko to jest jeszcze in statu nascendi, jak to przyznaje sam Chwistek, ale gdyby te rzeczy były oczywiste, to byłyby niemi już teraz, przy obecnym kolosalnym rozwoju logistyki. Jeśli niemi nie są, to znaczy że muszą tkwić w nich problemy, które nie w obrębie samej logistyki (formalizmu) są do rozstrzygnięcia, tylko poza nią, przez badanie praw „świadomości czystej" ale pojętej nie jako coś ontologicznie ostatecznego *), tylko jako wyeliminowany odcinek, którego terminologja musi być włączona w system ogólniejszy, a nie narzucać się bez transformacji w pierwszem swem przybliżeniu wszystkim innym dziedzinom, jako właśnie coś ostatecznego. Mimo wszystko co Husserlowi zarzucić można, stworzył on coś, gdy tymczasem formalna logika „rozwija się z bezprzykładną siłą" (czy nie jest to właśnie dowodem bezpłodności pewnych umysłów a końca filozofji wogóle, co przewidziałem 12 lat temu w IV-ej części „Nowych form w malarstwie"), ale tylko w swoim własnym zakresie, nie dając nikomu w rękę nowych narzędzi, które obiecuje. Nie mogę wdawać się narazie w dyskusję czysto logiczną, t. zn. dotyczącą logiki, bo jak zaznaczyłem są to tereny dla mnie obce — mogę zaznaczać moje przekonania o ile chodzi o związek logiki z ontologją i o to co pierwsza drugiej dać może. Sposób dowodzenia i krytykowania Chwistka jest niesłychanie przykry — sam nie zgadzam się z Husserlem, a wściekłość mnie bierze, gdy Chwistek dotyka tego czcigodnego starca swemi perwersyjnemi mackami. Właściwie możnaby zaznaczać tylko punkty dające się skrytykować, bo krytyka w paru zdańkach ze zjechaniem absolutnem jest wykluczona. Poco Husserl zamiast robić to co Russel i Whitehead zabrał się do swoich analiz? Dziwne pytanie — są dwa różne zupełnie zadania i różne rozwiązania: system logiki formalnej i analiza czystej świadomości — jedno przez drugie zastąpione być nie może, chyba dla tych, którzy wierzą np. w wszechwładztwo twórcze formalistyki logicznej i pozytywne rezultaty, które ona rzekomo dać może. Ale to jest wiara w potencjalne, domniemane właściwości, których istnienia nikt jeszcze nie udowodnił. Nie moją rzeczą jest rozstrzygnięcie tego, czy trzeba logikę oprzeć na schemacie: S jest P, czy na pojęciu funkcji zdaniowej; ale mogę wypowiedzieć twierdzenia następujące, w związku z całokształtem moich poglądów filozoficznych: a) nic trzeba nominalizmu posuwać za daleko. To, że ostatecznie kwestję pojęć sprowadzam do tego, że (passez moi l'expression grotesque) „pewne bydlęta nalepiają te same znaczki na podobne przedmioty" implikuje, że te bydlęta są wogóle na świecie, że mają bezpośrednio daną sobie identyczność i podobieństwo (jakości w ich trwaniach) i t. d. Doszedłem do wniosku, że we wszystkich problemach filozoficznych radykalizm mści się, bynajmniej nie na mocy iracjonalności istnienia, ale jego dwoistości: zawsze jest trwanie i rozciągłość (wyrażalna w terminach tego trwania = ciało) i jedno indywiduum w znaczeniu „żywego stworu" i świat poza niem, w którym są inne, podobne mu indywidua. W obrębie samej logiki można wytrzymać, o ile jest się faktycznie w poglądzie logicznym (w którym aksjomaty definjują implicite pojęcie „pojęcia"), ale wszędzie i tu też mści się mieszanie niespółmiernych ze sobą poglądów. b) Mam przekonanie, że niema różnicy istotnej między najogólniejszemi i najbardziej oderwanemi pojęciami, a imionami własnemi. Ostatnie są też p o j ę c i a m i, t. j. znakami, które oznaczają swój jeden jedyny r e a l n y odpowiednik. Wielość podobnych „istności" [pojęcie przedmiotu zachowuje tylko dla „namacalnych" (wyznaczonych w jakościach dotykowych) istności] oznaczonych zostaje tym samym znakiem. Ale czemu zdanie napisane w książce jest inne w istocie od wypowiedzianego, jest dla mnie tajemnicą, o ile nie jesteśmy w wymiarach psychologicznych, a logicznych, bo pogląd logiczny — podobnie jak fizykalny, choć w innem znaczeniu — robi abstrakcję od psychologji, od istnienia jakiegoś żywego stworu, który „myśli". (Proces myślenia nie wymaga osobnego pojęcia „aktu" i innej od hyletycznej „danych zmysłowych") świadomości — jest przesuwaniem się w trwaniu „obrazów", w najszerszem znaczeniu tego słowa, t. j. kompleksów różnych jakości, ich wspomnień i kombinacji „fantastycznych", t. j. takich, którym w przeszłości nic aktualnego nic odpowiadało). c) Uważam, że nieokreśloność, przy pomocy szeregu definicji, po których dochodzimy do pojęć prostych, nie dających się zdefinjować, a do przyjęcia koniecznych (np. istnienie, jakość, osobowość i t. p.) da się zupełnie usunąć. Jest faktem, że myślenie nasze ma wartość poza samą logiką formalną, która jest tylko aparatem kontrolującym. Pozornie nic nie dające nowego „nalepianie znaczków", wyrzuca nas poza kontyngencję istnienia, dając wgląd w „rzeczy wieczne" t. zn. absolutnie prawdziwe dla każdego, który je zrozumie. Chęć sprowadzenia myślenia ścisłego li-tylko do operowania „znaczkami" według pewnych reguł, wydaje mi się — wobec niezaprzeczalnego postępu filozofji w jej rozwoju, właśnie wobec rozwoju jej (uściślanie pojęć i zagadnień, eliminacja powolna dowolności — przecież tu chodzi o treść, a nie o zgodność pustych form między sobą) — twierdzeniem gołosłownem. Grubą przesadą jest twierdzenie, że między Husserlem a wizjami czarownic niema istotnej różnicy, jakkolwiek daje to poczucie wyższości i możność zlekceważenia dowolnej koncepcji, którаby nie była tylko wystarczającym sobie systemem znaczków.

Czemu tak Chwistek, jak Ingarden nie mogą (sądząc z tego, co znam z dzieła tego ostatniego w cytatach i opisie pierwszego) rozstrzygnąć kwestji sposobu istnienia i istoty „dzieła literackiego", polega na tem, że jeden jest skrajnym nominalistą, a drugi skrajnym realistą (t. zn. idealistą pojęciowym w złagodzonem znaczeniu platońskiem), ale żaden zdaje się nie przyjmować wielości indywiduów (stworów żywych) i ich, z tejże wielości płynących właściwości, jako ostatecznych elementów Istnienia. Ale kwestję sztuki i literatury załatwić można nie dochodząc do ostatecznych filozoficznych głębi — trzeba tylko przyjąć pojęcie formy i treści, a następnie zanalizować ich stosunki i stworzyć w związku z tem szeregi, w których każdy twór ludzki — od granicznego wypadku absolutnej Czystej Formy, aż do zupełnie realistycznego przedstawienia, w sferze c a ł e j sztuki (nawet muzyki — o ile przyjmiemy, że jej nieistotnym elementem są uczucia życiowe) — znaleźć miejsce musi. Sprawę tę można załatwić w abstrakcji od kwestji rzeczywistości, czy nierzeczywistości „intersubjektywnej treści zdań". Oczywiście dla Chwistka, z jego krańcowym nominalizmem, pojęcie to musi nie mieć żadnego sensu, a dla wyznawcy Husserlizmu, Ingardena istnienie pojęć, sensów, znaczeń, danych w specjalnych „intencjonalnych przeżyciach", również nie ulega wątpliwości. Otóż mnie się zdaje, że z chwilą kiedy się przyjmie, że podobnych istot, używających znaczków, jest wielość, znika cały problem metafizyczny i anty-metafizyczny i mimo że musimy przyznać zupełną nieprzenikliwość trwaniom Istnień Poszczególnych (istot żywych, w tym wypadku używających znaków o pewnych znaczeniach), to jednak na mocy ich podobieństw między sobą i na mocy tego, że istnienie wykazuje pewne konieczne, takie a nie inne cechy, bez których wyobrazić go sobie (ani pomyśleć) nie możemy, pozornie subjektywne znaki, o różnych w pewnych granicach „kompleksach znaczeniowych prywatnych", nabierają objektywnego, czyli między - subjektywnego znaczenia. I nie można tu mówić o jakiejś „praktyczności", bo pojęcie praktyczności tej implikuje właśnie całą tę jedną rzeczywistość w której żyjemy i której Chwistek nie chce za nic w świecie jako jedną przyjąć, wątpiąc konsekwentnie nawet w ciągłość swej osobowości i istnienie innych osób i rzeczy — wogóle we wszystko. A potem jednak gada — w tem jest cała okropność. Wątpiciel tej miary powinien przynajmniej milczeć i być tylko profesorem od logistyki — powinien stosować paragraf siódmy (§ 7) z „Logische Abhandlung" Wittgensteina, a mianowicie: „Wovon man nicht sprechen kann, darüber muss man schweigen". Chwistek pisze: „pomimo wielokrotnych prób w c z u c i a s i ę w te sprawy, n i e w i e r z ę w istnienie międzysubjektywnej treści zdań jakichkolwiek i t. d.". Czy chodzi tu o wczucie się — chodzi tylko o zrozumienie. Wczuć się można w dowolnego „typu" hierarchicznego nonsens. Sam Chwistek mówi poprzednio: „Odrazu się wyczuwa płynność i nieuchwytność atmosfery wyczuć i fikcji", a potem sam chce się w coś „wczuwać", co mu do zrozumienia podane zostało. Ja rozumiem i jednego autora i drugiego i nie mogę się oprzeć „wyczuciu" złej woli u Leona Chwistka — chodzi mu nie tyle o prawdy jako takie (w te on nie wierzy, z wyjątkiem prawd logiki symbolicznej), ile o zgniecenie coute que coute przeciwnika, bo naprawdę to niewiadomo zupełnie jaki ma pogląd sam ten demoniczny kameleon rzeczywistości. Nie wierzę, że zrobił on „największy wysiłek, aby pracę Ingardena zrozumieć" — on zrobił wysiłek (i to duży), aby ją tak zinterpretować, aby autor wyszedł na tem jaknajgorzej — jako jakiś Don Kiszot walczący z wiatrakami. Gdyby nie to, że mimo wszystko wyraz „coś" ma znaczenie — wyrażające się w przesuwających się obrazach, które mu to znaczenie w samym procesie myślenia nadaje — nie mógłby Chwistek napisać nawet swej logiki naukowej, w którą musi wpierw przy pomocy wyrazów czytelnika wprowadzić. Oczywiście w prędkiem myśleniu znaki (lub inne części kompleksów znaczeniowych prywatnych), mogą za nie być podstawione, symbolizować je w pewien sposób, czyli, że nie muszą one przy użyciu n. p. słowa „coś" (które łatwo jest przecie zdefinjować) **) całe jako takie być uświadomione. Wyższością skrajnych nominalistów nie jest to, iż nie wierzą w porozumienie, lecz tanim sceptycyzmem, nie zgodnym ze źródłami realistycznemi ich poglądu. Na tle definicji pojęć można właśnie przy pomocy pojęciowej sfery przekroczyć pozornie nieprzepuszczalne ściany poszczególnych jaźni — dowodem tego jest istnienie kultury i nauki. Myślenie znakami według reguł jest absolutnie ścisłe, oczywiście w granicach samej logiki, ale my chcemy ten system stosować i wtedy podstawiamy za te znaki pojęcia czemuś odpowiadające, zdefinjowane, których definicji elementy dadzą się dalej definjować, aż póki nie przyjdziemy do jednoznacznie określonych przez ukazanie pojęć, nie poddających się definicji. Nie ma tu żadnej tajemnicy i beznadziejnej nieścisłości — można ją w dowolnych granicach wyeliminować, bo ostatecznie zgodzimy się, że na podstawie podobieństwa naszego z innymi, zielone będzie dla nas zawsze zielone. Crodzi o to aby dalej, budując system z tych pojęć pierwotnych i tworząc definicje pojęć nowych, złożonych, nie popełnić jakiejś gaffy. Ale mimo iż ludzkość kilka tysięcy lat się z tem pora, nie możemy tracić nadziei, że kiedyś cel ten zostanie osiągnięty w naszych granicach możliwości, bo widzimy wyraźny postęp w tym procederze, choćby tylko negatywny, co już wiele znaczy wobec niezwykłej, nieporównywalnej z niczem jadowitości odnośnych problemów. I tu oczywiście logika symboliczna może być w pewnych granicach pomocą, ale nie trzeba jej pozytywnego znaczenia przesadzać.

(D. c. n.) *S. I. Witkiewicz.*

---

*) Wielość indywiduów i pochodne od tej wielości problemy są to sfery, wobec których fenomenologja Husserla jako taka jest najzupełniej bezsilna. A ta wielość właśnie konieczna do przyjęcia, tłumaczy znowu mnóstwo problemów ontologji bez reszty.

**) Jako znak, za który dowolne znaczenie podstawić można, byle odpowiadało ono formie przedmiotowej — coś = jakakolwiek rzecz.

Polska druga

„Wszystkie bezeceństwa, hańbiące boską moc człowieka i jego twórczość, musiały wreszcie przebrać miarę i znaleźli się ludzie, którzy, narazie nie porozumiewając się ze sobą, rozpoczęli walkę o przywrócenie twórczości artystycznej wartości godnych człowieka... W całej Polsce coraz częściej i głośniej zaczynają odzywać się głosy uczciwe i rozumne, i coraz więcej zjawia się ludzi do pracy nad uleczeniem zgangrenowanej umysłowości".

Słowa te cytujemy z artykułu Zygmunta Kowalewskiego w 1-szym numerze nowego pisma poświęconego zagadnieniom społecznym i artystycznym p. t. „Polska Druga", ukazującego się w Łodzi, tem centrum przemysłowem Polski, zdawałoby się — obojętnem na wyższe problemy ducha, historji i sztuki.

„Polska Druga" jest wydawnictwem grupy artystów - plastyków „Ryngraf", która uprzednio już znalazła miejsce wypowiedzi w stałym dodatku „Kurjera Łódzkiego". 1-szy numer przedstawia się okazale (8 stron formatu „Zet" mniejwięcej i wiele ilustracyj w tekście) i świadczy dobitnie o entuzjazmie i sile przekonania twórców czasopisma, w stosunku do idej, którym zamierzają służyć.

„Polska Druga" jest odruchem zdrowej reakcji na szkodliwe prądy, nurtujące dziś w społeczeństwie polskiem, a zarazem objawem prężności młodej, twórczej Polski, zajmującej coraz bardziej sprecyzowane stanowisko wobec współczesnej rzeczywistości europejskiej. Pismo podkreśla swoją dziejowość, swoją wrażliwość na wielkie problemy duchowe epoki, wreszcie swój organiczny związek z kulturą chrześcijańską i z misją narodową Polski w ratowaniu i przekształcaniu tej kultury. Na sztandarze swoim umieszcza nazwiska: Hoene - Wrońskiego w nauce, Norwida i Wyspiańskiego w sztuce.

W artykule wstępnym pisze Wacław Dobrowolski: „czas już najwyższy, by porozumieć się dla skoordynowania wspólnego języka i dla obrony podstaw zagrożonej ludzkości. Celom jednostronnym, idącym z lewa czy z prawa, musimy przeciwstawić cel najwyższy: wielostronnej harmonji, czyli ewolucji postępowej człowieka". Ideologję tą nazywa Dobrowolski „ideologją pionu", czyli wyjściem ponad poziomy, materjalistyczny świat kultu brzucha i ślepej przemocy — w górę, w świat boskich przeznaczeń ludzkości, w sferę absolutnych wartości ducha.

Jak pojmuje „Polska Druga" rolę Polski w tym procesie, mówi nam artykuł Franciszka Walczowskiego p. t. „Z kulturą narodową do ogólnoludzkiej"; pisze on m. i.: „Nasza rola w Europie jest rolą harmonizowania dwuch przeciwstawnych światów. Cała nasza dotychczasowa historja, nasze wzloty bohaterskie i ciężkie upadki, gdy spojrzymy na nie z historjozoficznego punktu widzenia, nie są niczem innem, tylko przygotowawczym procesem do odegrania jednej z najważniejszych ról w dziejach świata". „Dla Polski nadeszła ciężka chwila obowiązku sharmonizowania tych przeciwstawności w samej sobie, nastąpił okres próby, który gdy przejdziemy, zdamy egzamin dojrzałości przed sądem historji".

W artykule „O twórczy czyn Polski Drugiej". Janisław Kopanieski zastanawia się nad istotą dwu prądów dziejowych pod wpływem, których kształtowała się Polska, prądu „nordyjsko - władczego" idącego z północy i prądu bierności chrześcijańskiej, idącego z południowego zachodu: rolę Polski współczesnej widzi w uzgodnieniu chrześcijańskiej miłości bliźniego z bohaterstwem i potęgą twórczej woli czynu. Jako drogowskaz stawia Norwida: „Nowe pokolenie musi poznać spuściznę, zostawioną przez wielkiego poetę — myśliciela, by módz urzeczywistniać myśli, zawarte w niej — w czynie, dla dobra Polski. Słowiańszczyzny i Ludzkości".

Numer zawiera również wiersze Jerzego Brauna i wyjątek z jego odczytu: „Hoene-Wroński a Polska współczesna".

Odpowiedzi redakcji

P. J M. Lubrzę — Kraków proszę o podanie adresu, ponieważ korespondencję skierowaną na ul. Urzędniczą poczta zwróciła.

Autorce „Miasta". Redaktor „Kolumny" nie zakwalifikował do druku.

Autoromi „Sołowina". Musieliśmy jednak przesłać Pańskie wiersze redaktorowi „Kolumny".

Prof. T. Poznań. Dziękujemy za wyrazy uznania dla naszej akcji. Sprawa przez Pana poruszona jest jeszcze jednym *skutkiem* działalności Boya, świadczącym dobitnie o jej szkodliwości, a dla nas jeszcze jednym dowodem słuszności naszego wystąpienia.—Nie mogąc jednak w Zecie poświęcać tego rodzaju walkom zbyt wiele miejsca — zmuszeni jesteśmy ograniczyć się do zwalczania *przyczyn*, a nie *skutków;* dlatego też atakujemy bezpośrednio Boya, a nie tych, którzy szerzą w społeczeństwie jego poglądy.

Impol. Pisze Pani, że mesjanizm jest wyłącznym produktem polskiego ducha, wyrażając temsamem wątpliwość w „mesjaniczność" innych narodów słowiańskich. Istotnie idea mesjaniczna została wyrażona w Polsce najpełniej i najdoskonalej, zarówno w filozofji jak w poezji; jednakowoż zaczątki jej widzimy u wszystkich Słowian: Rosjanie wydali wielkiego filozofa-mesjanistę, Sołowjewa, u Czechów zaś większość wybitnych pisarzy zajmuje w swych dziełach postawę mesjaniczną, o zabarwieniu wszechsłowiańskiem. Istnieje więc pewna wspólna więź ideowa łącząca wszystkie narody tej grupy plemiennej — i polska myśl mesjaniczna, gdyby wyszła poza granice naszego kraju, natrafiłaby wszędzie u Słowian na grunt podatny, choć może jeszcze ugorujący (nie mówię tu oczywiście o Rosji sowieckiej).— Analogja pomiędzy naszymi „wieszczami" a prorokami Starego Testamentu, jest trafna. Pisaliśmy już i o tem w „Zecie", w art. p. t. „Czterdzieści cztery" (Rok I, nr. 2-gi). — Co do „Kolumny poetów", to drukujemy w niej utwory „młodych"; oczywiście nie zawsze można znaleźć utwory o wysokim poziomie artystycznym, bo dobre wiersze „nie rodzą się na kamieniu". Pozatem odgrywa tu dużą rolę pewna maniera czy moda poetycka, charakterystyczna dla twórczości bieżącej, a nie odpowiadająca smakowi starszej generacji.

Książki i czasopisma

Zofja Reutt-Witkowska: Zamek Swarożyca. Saga pomorska. Warszawa 1933. Instytut literacki. Str. 91.

Stanislas Wyspiański: L'anathème. Tragédie. Traduit du polonais par A. de Łada et Henri Pourrat. Varsovie 1933. Société d'expansion d'art polonais à l'Etranger. P. 20.

Jan Stachniuk: Kolektywizm a naród: Poznań 1933. Nakładem Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej. Str. 101.

Przegląd Współczesny (czerwiec 1933). M. Jorga: Odrodzenie narodowe narodu rumuńskiego; Piotr Sawickij: Eurazjanizm (I); Eug. Romer: Ameryka i Amerykanie (II); M. Zdziechowski: Hr. Albert Appomji: Cz. Znamierowski: Reforma studjów prawniczych; J. Fränkel: Gotfryd Keller: G. Keller: Polenlied: K. Mettler: Rzut oka na organizację szkolnictwa szwajcarskiego: J. Iwaszkiewicz: Z ostatnich tygodni życia Aleksandra I: A. Gruszecka: Z prozy polskiej.

Grafika (zeszyt II). Z. Przesmycki: Norwida antologja artystyczna: J. P.: Plakaty Gronowskiego; W. Strzemiński: Druk funkcjonalny: Regulamin I-ej międzynarodowej wystawy drzeworytów: W. Słonawski: od prasy Senefeldera do offsetu; J. Kot: Piękna książka; 63 reprodukcje prac Norwida i 7 reprodukcyj afiszów Gronowskiego.

Korespondencje należy kierować od dn. 1 lipca do 15 września na adres: Jerzy Braun — Krosno — raf. nafty — Małopolska.

REDAKCJA: Warszawa — Jerzy Braun, Dobra 59, I p. Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Dobra 59, I p. Prenumerata: kwartalna 3 zł., półroczna 5 zł., roczna 10 zł. Konto P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „BLUSZCZ", Warszawa, Solec 87.